

# Krzysztof Kamil Baczyński

## Pragnienia

Co dzień kochając cię płacę,  
tęsknię za tobą -- patrząc,  
oczy mi popieleją,  
wiedzą, że nie zobaczą.

A z ciebie gorycz płynie  
jak w niebo dym spokojny,  
dzień jak liść kruchy się zwinie  
i ptak, co w śpiew niezbrojny.

Przysiadają na mnie modlitwy  
przelotne, ach, przelotne.  
Elementarne bitwy,  
trwożne, samotne.

Uczę się ciała na pamięć  
i umiem. Widać dusza  
jest jeszcze, która kłamie,  
a we mnie śmierć porusza.

Po snów kipieli ciemne)  
szukam cię, tak się spalam,  
ręce mi nadaremne  
jak ptak, co gniazdo kala.

I może by w milczeniu  
i w cierpieniu by może,  
cóż, kiedy nocy grozę,  
niedowidzeniu.

I takim ci ja hardy  
jak ręce, co rycerzom  
przypinają kokardy,  
w których siłę nie wierzą.

I takim ci ja mocarz,  
że kiedy słów nie trzeba,  
nie umiem stworzyć nieba  
miłością w oczach.

\* \* \*

Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nić  
jak ogromny dźwięków orzech,  
który pęknie, aby żyć  
zielonymi Usteczkami,  
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,  
aż ukaże jądro mleczne  
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię  
w mleczów miękkich płynny lot,  
wyprowadzę z rzeczy cienie,  
które prężą się jak kot,  
futrem iskrząc zwiną wszystko  
w barwy burz, w serduszka listków,  
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi  
jak z anielskiej strzechy dym  
zmienię ci w aleje długie,  
w brzoź przejrzystych śpiewny płyn,  
aż zagrają jak wiolonczel  
żał -- różowe światła pnące,  
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne -- obraz dni,  
które czaszki białe toczy  
przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
zakryj groby płaszczem rzeki,  
zetrzyj z włosów pył bitewny,  
tych lat gniewnych czarny pył.

## Erotyk

W potoku włosów twoich, w rzece ust,  
kniei jak wieczór - ciemnej  
wołanie nadaremne,  
daremny plusk.

Jeszcze w mroku owinę, tak jeszcze różą  
nocy  
i minie świat gałązką, strzępem albo gestem,  
potem niemo się stoczy,  
smugą przejdzie przez oczy  
i powiem: nie będąc -jestem.

Jeszcze tak w ciebie płynąc, niosąc cię tak  
odbitą  
w źrenicach lub u powiek zawisłą jak łzę,  
usłyszę w tobie morze delfinem srebrnie  
ryte,  
w muszli twojego ciała szumiące snem;

Albo w gaju, gdzie jesteś  
brzozą, białym powietrzem  
i mlekiem dnia,  
barbarzyńcą ogromnym,  
tysiąc wieków dźwigając  
trysnę szumem bugaju  
w gałęziach twoich - ptak.

Dedykacja:

Jeden dzień - a na tęsknotę - wiek.  
jeden gest - a już orkanów pochód,  
jeden krok - a otoś tylko jest  
w każdy czas - duch czekający w prochu.  
*Mojej najdroższej Basi - Krzysztof*

## Miłość

O nieba płynnych pogód,  
o ptaki, o natchnienia.  
Nie wydeptana ziemia,  
nie wyśpiewane Bogu  
te drzewa, te kaskady  
iskier, ten oddech nieba,  
w ramionach jak w kolebach  
zamknięty. Jak cokoły  
drzewa z szumem na poły;  
serca jak dzbany łaski,  
takie serca jak gwiazdki,  
takie oczu obłoki,  
taki lot - za wysoki.

Słońce, słońce w ramionach  
czy twego ciała kryształ  
pełen owoców białych,  
gdzie źródło zielony tryska,  
gdzie oczy miękkie w mroku  
tak pół mnie, a pół Bogu.

Twoich kroków korowody  
w urojonych alejach,  
twoje odbicia u wody  
jak w pragnieniach, w nadziejach.  
Twoje usta u źródeł  
to syte, to znów głodne,  
i twój śmiech, i płkanie  
nie odpłynie, zostanie.  
Uniosę je, przeniosę  
jak ramionami - głosem,  
w czas daleki, wysoko,  
w obcowanie obłokom.

## Sur le pont d' Avignon

\*\*\*

Ten wiersz jest żyłką słoneczną na ścianie  
jak fotografia wszystkich wiosen.  
Kantyczki deszczu wam przyniosę -  
wyblakłe nutki w nieba dzwon  
jak wody wiatrem oddychanie.  
Tańczą panowie niewidzialni  
"na moście w Awinion".  
Zielone, staroświeckie granie  
jak anemiczne pączki ciszy.  
Odetchnij drzewem, to usłyszysz  
jak promień - naprężony ton,  
jak na najcieńszej wiatru gamie  
tańczą liściaste suknie panien  
"na moście w Awinion".  
W drzewach, w zielonych okien ramie  
przez widma miast - srebrzysty gotyk.  
Wirują ptaki płowozłote  
jak lutnie, co uciekły z rąk.  
W lasach zielonych - białe łanie  
uchodzą w coraz cichszy taniec.  
Tańczą panowie, tańczą panie  
"na moście w Awinion".

Ty jesteś moje imię i w kształcie, i w przyczynie,  
i moje dłuto lotne.  
Ja jestem, zanim minie wiek na koniu-bezczynie,  
ptaków i chmur zielonych złotnik.  
Ty jesteś we mnie jaskier w chmurze rzeźbiony  
blaskiem  
nad czyn samotny.  
Ja z ciebie ulew piaskiem runo burz, co nie  
gaśnie,  
każdym życiem i śmiercią stokrotny.  
Ty jesteś marmur żywy, przez który kształt mi  
przybył,  
kształt w wichurze o świetle widziany,  
który o mleczne szyby buchnął płomieniem  
grzywy  
i zastygł w dłoni jak z gwiazdy odlany.  
I jesteś mi imię ruchów i poczynaniem słuchu,  
który pojmie muzykę i sposób,  
który z ładu posuchy wszędzie żywica-duchem  
w łodygę głosu.

## Melancholia

Szary pejzaż tętni kroplami  
w rzeki gęste, lśniące jak ołów,  
noc przepędza do pustych obór  
czarne chmury, stada bawołów.

Po wądole nakisłym zmierzchem  
pełźnie szumem chmur szarych liszaj,  
przez zasiane w ugorach cisze  
dzień brzezina schodzi przez pole.

## Magia

Dym układa się w gryfy, postaci i konie  
nad rozlewany ogniem, a on czesząc grzywy  
żółtych płomieni woła: "Przez gwiazdy zielone

zaklinam Cię, demonie, Aharbalu - przybądź!"

Wtedy przez pustą ramę portretu wychodzi  
duch ogromny szeleszcząc od niebieskich iskier  
i staje u pułapu jak wstrzymany pocisk  
napreżonych obłoków, i unosi wszystkie  
rozlane dymy w sobie. Wtedy on zbiegł,  
porywany przez ciszę, trojony przez cienie,  
"Aharbalu - zaklina - przez ten dym stężały,  
Aharbalu - zaklina - przynieś jej wspomnienie!"

Więc w suchym blasku iskier rośnie łuk różowy  
piersi wygiętych twardo, ust rozwartych koncha,  
podłużne liście powiek. Wtedy z jego głowy  
odrzuconej w odległość wypływają oczy  
jakby lzy, w których widać odwrócony obraz  
coraz mniejszy; i płacze: "O siostró niedobra!"  
a już ona jak kamień - rozpuszcza się w nocy.

### **Ballada o wisielcach**

#### I

Kołyszymy się, kołyszymy,  
wmurowani w pejzaż szubienic.  
Wieje śmiercią znużoną. Jak kruk  
kraży niebo drapieźnie i cicho,  
dzwoni wiatr o ostrogi nóg.  
Nocy inna, nie przyjdiesz, nie przychodź.  
Tylko dni obdrapany mur  
kończy ziemię wyrwaną krokom.  
Zaciśnięty wilgocią sznur  
żału lament skowyczy nad drogą.  
Jak upiory żerujemy na snach,  
jak upiory wypijamy życie.  
Nocą księżyc podchodził jak znak  
i jak oko wisielca z chmur wyciekł.  
Kołyszymy się, kołyszymy  
wmurowani w pejzaż szubienic,  
pośród zdarzeń, zygzaków i gwiazd,  
z długich rąk wyrzucamy cienie -  
pętle palców na martwy sen miast.  
Wmurowani w pejzaż szubienic.

#### II

Ci sami  
w schodów dysonans wchodzimy co wieczór,

do tych samych mieszkań, gdzie martwa żarówka ćmi,  
budzimy się jesienią, zawsze jesienią,  
oczy zawsze w czarny wyrok drzwi.  
Potem w długie ulice, od mgły  
gęstniejące w realny opór.  
W nasze głowy drzewa jesienne,  
słońce spada zachodem jak topór.  
Potem dalej, potem dalej, potem dalej,  
w noc bezgwiezdna, w puste ręce łapać oddech,  
w korowody zaplątanych alej,  
w gwiazdy czarne i jak niebo chłodne.  
Potem dalej, potem dalej, potem dalej,  
zawikłani w wodorosty zjaw i cieni,  
obudzimy się kołysząc, znów kołysząc,  
wmurowani w pejzaż szubienic.  
IX m. 1940 r.

### **Bez imienia**

Oto jest chwila bez imienia:  
drzwi się wydęły i zgasły.  
Nie odróżnisz postaci w cieniach,  
w huku jak w ogniu jasnym.  
Wtedy krzyk krótki zza ściany;  
wtedy w podłogę skała  
i ciemność płynie jak z rany,  
i w łoskot wozu ciało.  
Oto jest chwila bez imienia  
wypalona w czasie jak w hymnie.  
Nitką krwi jak struną za wozem  
wypisuje na bruku swe imię.  
listopad, 15 XI 1941

\*\*\*

Matko, nie ma już dni, które nas rozdziela,  
choć upiór dnia stoi w oknie i czeka,  
nie doścignie nas nikt na drodze dalszej od śmierci,  
nie odnajdzie nas nikt, bo droga nasza za daleka.

### **Pokolenie**

Wiatr drzewa spienia. Ziemia dojrzała.  
Kłosa brzuch ciężki w górę unoszą  
i tylko chmury palcom czy włosom  
podobne suną drapieźnie w mrok.  
Ziemia owoców pełna po brzegi

kipi sytością jak wielka misa.  
Tylko ze świerków na polu zwisa  
głowa obcięta strasząc jak krzyk.  
Kwiaty to krople miodu tryskają  
ściśnięte ziemią, co tak nabrzmiała,  
pod tym jak korzeń skęczone ciała,  
żywcem wtłoczone pod ciemny strop.  
Ogromne nieba suną z warkotem.  
Ludzie w snach ciężkich jak w klatkach krzyczą.  
Usta ściągnięte mamy, twarz wilcza,  
czuwając w dzień, słuchając w noc.  
Pod ziemią drażą strumyki słycać  
krew tak nabiera w żyłach milczenia,  
ciągną korzenie krew, z liści pada  
rosa czerwona. I przestrzeń wzdycha.  
Nas nauczono. Nie ma litości.  
Po nocach śni się brat, który zginał,  
któremu oczy żywcem wykluto,  
któremu kości kijem złamano;  
i draży ciężko bolesne dłuto,  
nadyma oczy jak bąble krew.  
Nas nauczono. Nie ma sumienia.  
W jamach żyjemy strachem zaryci,  
w grozie drażymy mroczne miłości,  
własne posagi źli troglodyci.  
Nas nauczono. Nie ma miłości.  
Jakże nam jeszcze uciekać w mrok  
przed żaglem nozdrzy węszących nas,  
przed siecią wzdętą kijów i rąk,  
kiedy nie wróca matki ni dzieci,  
w pustego serca rozpruty strąk.  
Nas nauczono. Trzeba zapomnieć,  
żeby nie umrzeć rojąc to wszystko.  
Wstajemy nocą. Ciemno jest, ślisko.  
Szukamy serca bierzemy w rękę,  
nasłuchujemy: wygaśnie męka,  
ale zostanie kamień tak gład.  
I tak staniemy na wozach, czołgach,  
na samolotach, na rumowisku,  
gdzie po nas wąż się ciszy przeczołga,  
gdzie zimny potop omyje nas,  
nie wiedząc: stoi czy płynie czas.  
Jak obce miasta z głębin kopane,  
popielejące ludzkie pokłady  
na wznak leżące, stojące wzwyż,  
nie wiedząc, czy my karty iliady  
rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,  
czy nam postawią, z litości chociaż,  
nad grobem krzyż.

22 VII 1943

### **Z głową na karabinie**

Nocą słyszę, jak coraz bliżej  
drżąc i grając krąg się zaciska.  
A mnie przecież zdrój rzeźbił chyży,  
wyhuśtała mnie chmur kołyska.  
A mnie przecież wody szerokie  
na dźwigarach swych niosły ptaki  
bzu dzikiego; bujne obłoki  
były dla mnie jak uśmiech matki.  
Krażąc powolny dzień czy noc kraży,  
ostrzem świszcząc tnie już przy ustach,  
a mnie przecież tak jak i innym  
ziemia rosła tęga nie pusta.  
I mnie przecież jak dymu laska  
wytryskała gołębia młodość;  
teraz na dnie śmierci wyrastam  
ja syn dziki mego narodu.  
Krażąc jak nożem z wolna rozcina,  
przetnie światło zanim dzień minie,  
a ja prześpię czas wielkiej rzeźby  
z głową ciężką na karabinie.  
Obskoczony przez zdarzeń zamęt,  
kręgiem ostrym rozdarty na pół,  
głowę rzucę pod wiatr jak granat,  
piersi zgniecie czas czarną łapą;  
bo to była życia nieśmiałość,  
a odwaga gdy śmiercią niosło.  
Umrzeć przyjdzie gdy się kochało  
wielkie sprawy głupią miłością.  
4 grudzień 1943

\*\*\*

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,  
narodzie mój jak dąb zuchwały,  
wezbrany ogniem soków żrałych  
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.  
I jeśli ciebie cieśle orać  
i ryć cię rylcem u korzeni,  
żeby twój głos, twój kształt odmienić,  
żeby cię zmienić w sen upiora.  
Jeśli ci liście drzeć i ścinać,  
byś nagi stał i głowę zginał.  
Jeśli ci oczy z ognia łupić,  
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,  
by wydrzeć Boga z żywej duszy.  
I otoś stanął sam, odarty,  
jak martwa chmura za kratami,  
na pół cierpiący, a na pół martwy,  
poryty ogniem, batem, łzami.  
W wielości swojej rozegnany,  
w miłości swojej jak pień twardy,  
haki pazurów wbiles w rany  
swej ziemi. I śniesz sen pogardy.  
Lecz kręci się niebiosów zegar  
i czas o tarczę mieczem bije,  
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba,  
posłuchasz serca: serce żyje.  
I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu  
z huraganowym tchem u skroni,  
ramiona ziemi się przed tobą  
otworzą. Ludu mój! Do broni!  
IV 1943

### **Modlitwa do Bogarodzicy**

Któraś wiodła jak bór pomruków  
Ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,  
Prowadź nocne drogi jego wnuków  
Byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,  
A przejrzysta jak świt i płomień,  
Daj nam usta jak obłoki niebieskie,  
Które czyste pod toczącym się gromem

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,  
W której ziemia jak niebo się stała,  
Daj nam z ognia pas i ostrogi,  
Ale włóż je na człowiecze ciała.

Któraś serce jak morze rozdarła  
W synu ziemi i Synu nieba.  
O, naucz matki nasze,  
Jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem  
Blask pogody słonecznej kościół  
Nagnij pochmurna broń naszą  
Gdy zaczniemy walczyć miłością.